

# Rynek drobiu z problemami



Polska jest drobiowym potentatem w Unii Europejskiej. Według danych Komisji Europejskiej, w 2017 roku zakłady w Polsce opuściło ponad 3,1 mln ton mięsa drobiowego. W bieżącym roku produkcja drobiu osiągnie poziom około 3 mln ton (najwięcej we Wspólnocie), z czego wyeksportujemy prawie połowę.

Prognozy KE na 2018 rok zakładają ponad 7-procentowy wzrost produkcji w Polsce, podczas gdy prognozowany wzrost dla Francji i Wielkiej Brytanii to 2 - 3%, a w Niemczech szacuje się spadek o ponad 4%. Wyraźnie widać, że Polska przeskoczyła wszystkich. Do niedawna walczyliśmy o pierwszą pozycję, teraz przegoniliśmy naszych konkurentów, i to mocno.

Podczas gdy w Unii Europejskiej rośnie presja na nakładanie na branżę drobiarską kolejnych wymogów związanych z dobrostanem zwierząt i bezpieczeństwem żywności, organy UE zezwalają na import do UE mięsa z krajów trzecich pochodzącego z hodowli, które są kontrolowane w dużo mniejszym stopniu niż te w UE. Taki stan rzeczy budzi niepokój europejskich organizacji drobiarskich, których ważnym członkiem jest Polska. Nic więc dziwnego, że to co szkodzi unijnemu handlowi drobiem, uderza też w polskich producentów. W Unii sprawdzana jest tylko co czwarta przesyłka drobiu, a i tak odsyłane jest aż 10%. Nie ma wątpliwości, że do Unii nadal przedostaje się mięso, które nie spełnia standardów bezpieczeństwa.

Skąd importujemy mięso do UE?

Numerem jeden jest Brazylia, skąd od kilku lat trafia do UE kontyngent 0,5 mln ton drobiu. W 2017 roku wyjątkowo było to nieco mniej, bo 0,4 mln ton. Jednak w ramach negocjacji UE z krajami Mercosur, Brazylia domaga się zwiększenia kontyngentu o kolejne 90 tys. ton. Istnieją jednak wątpliwości co do spełnienia norm przez producentów z tego kraju. Wystąpiły one w minionym roku, kiedy okazało się, że ten kraj sprzedawał zepsute mięso. Najgłośniej było o wołowinie. Brazylia jest bowiem największym na świecie producentem tego mięsa (około 10 mln ton rocznie), ale afera dotyczyła również drobiu. Było to wynikiem braku odpowiedniej kontroli, co wiązało się z praktykami przestępczymi, na których korzystali wielcy eksporterzy.

Na drugim miejscu wśród eksporterów znajduje się Tajlandia, która wysłała do UE 265 tys. ton drobiu. Mocno rosną wysyłki mięsa drobiowego z Ukrainy. Jeszcze w 2013 roku import z tego kraju był minimalny, ale już w latach 2014-2015 nastąpił dynamiczny wzrost, który wiązał się z przyznaniem Ukrainie kontyngentów w ramach układów politycznych. Zostały one w pełni wykorzystane i to w całości przez jeden podmiot - MHP, ogromny zakład z 38 kurnikami, który jest jedynym ukraińskim producentem dopuszczonym do rynku UE. MHP opracowało sprytny trick,

który pozwala im wysłać mięso do UE, także poza kontyngentem.

Według Krajowej Rady Drobiarstwa, Ukraina może przesłać tylko 40 tys. ton. Jednak prawie połowa mięsa jest sprowadzana do Europy poza wyznaczonymi dla tego kraju kontyngentami, a także z pominięciem ceł. Jest to możliwe dzięki nowej, zerowej stawce celnej dla towarów kategorii *Pozostałe*. Właśnie w ramach tej kategorii przez granicę przewożone jest mięso z kością, które ma inny kod niż filety, czyli filetem nie jest. W związku z tym można je eksportować bezcłowo. Żeby przewiezione mięso stało się filetem wystarczy odciąć kości w zakładach produkcyjnych na terenie UE (np. w Holandii i Słowacji), których właścicielem jest MHP i w ten sposób jego wartość znacząco rośnie.

Kolejnym problemem jest handel z Chinami. To państwo zablokowało import naszego mięsa w związku z zeszłoroczną ptasią grypą i mimo, że choroby już w Polsce nie ma, to Chiny nie chcą wrócić do importu drobiu. Wcześniej byliśmy jednym z pięciu państw na świecie, które miało pozwolenie na handel z tym krajem. Oficjalnie opór przed nim wynika z ostrożności chińskich weterynarzy.

UE stale wprowadza kolejne przepisy dotyczące bezpieczeństwa żywności i warunków chowu. To dobrze, bo oczekują tego konsumenci unijni. Warto jednak zaznaczyć, że branża ponosi olbrzymie koszty dostosowania się do tych wymogów, dużo większe niż branża ukraińska czy brazylijska. Producenci chcą produkować najbezpieczniejszy drób, chcą także, by konsumenci wiedzieli, że skoro jedzą europejskiego kurczaka to jest on najwyższej jakości. Są jednak wątpliwości, czy te same normy spełnia mięso importowane do nas rokrocznie z Brazylii, Ukrainy czy z Tajlandii.

Reasumując, producenci drobiu apelują, by te same wymagania, które obowiązują unijnych producentów nakładano również na importerów. Dziś drób w UE jest najdroższy na świecie, właśnie przez określone standardy produkcji. Na Ukrainie koszt wyprodukowania całego produktu (ferma, ubojnia) jest niższy niż średni unijny koszt tylko na poziomie fermy. Skoro UE decyduje się na import, niech chroni rynek i komunikuje konsumentom także w krajach trzecich, że unijny drób jest droższy, ale idzie za tym gwarancja najwyższej jakości.

Krajowa Rada Drobiarstwa postuluje, by zamiast pojawiających się oznaczeń kraju pochodzenia wprowadzić oznaczenie żywności UE lub Non-UE.

**Tadeusz Plichta**